



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci  
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.





## O TYBECIE.



tybet, kraj w środkowej Azji między Chinami a Himalajami, z głównym miastem Lhassą, położonem wśród największych w świecie gór, dotąd prawie nieznan, zaczyna obecnie interesować niemal całą Europę. Klimat tej krainy suchy i ostry, roślinność uboga, z wyjątkiem dolin wysuniętych na południe.

Największą rzeką Tybetu jest Jaru-Zambo, w Indyach Bramaputra zwana, stolica zaś Lhassa wznosi się nad jej dopływem, Kiczu. — Ludność Tybetu obliczają na 8 milionów. — Język tybetański należy do jednosylabowych języków Azji, a literatura jest zbiorem przekładów ksiąg sanskryckich, mianowicie pism Buddy.

Istotnym władcą Tybetu jest arcykapłan buddyśtów, zwany Dalaj-Lama, chociaż od tysiąca lat z górą uznawał zwierzchnictwo Chin, którym corocznie opłaca pewną daninę.

Dalaj-Lama mieszka w olbrzymim pałacu zwanym Potala, wznoszącym się na wyniosłym wzgórzu, panującym nad miastem Lhassą, a wybierają go przez głosowanie najwybitniejsi dostojnicy duchowni i świeccy, i to zwykle w wieku dziecięcym, aby sami mogli jak najdłużej w jego imieniu sprawować rządy.

Często zdarza się, że nieszczęsny Dalaj-Lama, którego uważają za wcielenie Sarya-Muni czyli bożka Buddy, nie dochodzi do pełnoletności, lecz umiera śmiercią tajemniczą, a po nim następuje znów małoletni władca.

Obecny przecież Dalaj-Lama liczy już lat 28, odznacza się wielką energią i umie podobno utrzymać swoją powagę wśród żądnych władzy dworzan.

Podróże do Tybetu należały dotychczas do najniebezpieczniejszych, nie tylko z powodu dzikości kraju, brak dróg i t. p., ile ze względu na to, że prawo miejscowe zabrania wstępu cudzoziemcom, uważając ich za niegodnych zbliżenia się do świątyń i mieszkań najwyższego kapłana wszystkich buddystów na świecie, a jest ich w Azji pół miliarda.

To też niewielu podróżników poznało dotąd Tybet, w ostatnim czasie wstawili się na tem polu Sven Hadin i H. S. Landor, którzy przeszli mnóstwo przygód i niebezpieczeństw w tej tajemniczej krainie.

W tym roku Anglicy rozpoczęli rokowania z rządem Tybetańskim w celu zapewnienia sobie wstępu do kraju i prawo handlu. Gdy jednakże układy nie doprowadziły do żadnego celu, Anglicy zbrojnie wkroczyli do Tybetu i obecnie, po słabym oporze wojsk miejscowych, stanęli pod Lhassą. Wojsko tybetańskie nie zna sztuki wojennej, nie posiada odpowiedniej broni, strzelają bowiem tam dotąd z armat drewnianych.

Jeżeli zaś wojsko angielskie wejdzie do stolicy Tybetu, w krótkim czasie dowiemy się więcej szczegółów o tej tajemniczej krainie.

Tybetanie nie należą do nadobnych. Przedewszystkiem okropnie są brudni; aby ochronić skórę od wiatru, smarują się czarnymi maściami, a nie myją się wcale. Maście te oraz włosy wydają woń ohydną, a twarze ich przybierają kolory jaszczurek.

Mężczyźni zarówno jak kobiety, noszą ubrania podobne do długich, obszernych kaftanów, ściągniętych u bioder szerokim pasem, niższą część ubrania zastępuje kawał owczej skóry, buty noszą z grubej wełnianej tkaniny, czapki mają futrzane z owczych

i lisich skór, niekiedy kładą na głowę rodzaj zawoju z czerwonej wełnianej materyi.

Największe i najpożyteczniejsze zwierzę Tybetu *yak*, oddaje mieszkańcom niezliczone usługi.

Yak, jest to gatunek bawołu, zwierzę wielkie, niezgrabne, z garbem na grzbiecie i długą sierścią, nie zna, co to zawrot głowy, któremu podlegają konie i muły na takich wyniosłościach, stąpa pewną i niezachwianą nogą jak górskie kozy, dźwigając na grzbiecie wielkie ciężary — bryły soli i paki herbaty cegiełkowej — przechodzi spokojnie nad zawrotnymi przepaściami i wydeptuje w wieczystym śniegu szlak dla siebie i karawany, idzie powoli, lecz na kamienistych drogach podbija się wkrótce.

Mięsem jego żywią się mieszkańcy Tybetu, z mleka, które jest słodsze od krowiego, wyrabiają doskonałe masło i kraszą nim herbatę, którą piją przy każdym jedzeniu, ale używają go dopiero wtedy, gdy się zestarzeje i ziłceje. — Masło, zaszyte w skórę, zakopują w ziemię, gdzie leży długi czas, kilkadziesiąt a nawet sto lat. Wbrew zwyczajom całego świata, piją tu młode wino, a jedzą stare masło.

Podajemy dzisiaj wizerunek yaka wśród Himalajów, widok miasta Lhassy i pałacu Potala, według fotografii zdjętych przez pułkownika Younghusbanda, kierującego wyprawą angielską wraz z gen. Macdonaldem; rysunek podróżnika Landora przedstawia jednego ze starszych Lamów (kapłanów) wśród swego otoczenia.

## PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY  
przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

**I** dla tego zapomniał o bracie swoim i o nas wszystkich — gorzko przerwał Kruszynka i dodał. — Przecież nawet na wyjeźdźnym mógł być przemówić za nami słów kilka do dostojnego ojca swojego.

— Z pewnością też byłby przemówił — surowo rzekł Wincz — gdyby mu Sieciech w tem nie przeszkodził. Kiedy Bolko przybył z Kruszycy, dworu nie zastał już w Trzemesznie, bo król o świecie niemal wyruszył w dalszą drogę do Gniezna. W Trzemesznie pozostał tylko oddział, z którym król-lewiczowi nakazano pośpieszyć natychmiast do Rawicza. Powiedziano mu, że kraj w wielkim jest niebezpieczeństwie, a od jego pośpiechu zależy bardzo wiele. Kto tak kocha kraj swój, ten nie mógł zwlekać, nic więc dziwnego, że Krzywousty, pomimo szalonego zmęczenia, zmienił tylko konia, przemógł się i ponknął w świat na czele hufca dobranego. Ale o Zbigniewie pamięta z pewnością, was zaś również nie wypuścił z pamięci. Trzeba czekać cierpliwie.

Czekać! Mój Boże! Jakże to ciężko czekać w tym lochu ciemnym wtedy, gdy naokół świat cały się uśmiecha i kąpie w blasku słonecznym, — jęknął chłopczyzna.

— Bądź dobrej myśli — przemówił jeszcze Wincz — niechaj cię też i to jeszcze nie zasmuci, że odtąd przez kilka dni nie będę cię mógł odwiedzać w twej samotni. Wojewoda wezwał mnie do siebie, jechać muszę



Kruszynka zadrżał i przypadł ze łzami do ręki Wincza.

— Ciężko mi tu będzie bez was, a przytem lękam się o was samych.

— Cóż znowu! Przecież nie zawiniłem niczem— śmiał się, choć nie szczerze naczelnik strażnicy. — Prawdopodobnie będę musiał dać objaśnienia co do owego Judy, Natana, u którego przytrafiła się cała sprawa Zbigniewa, Maćka i Radonia.

— Ale Natanowi nie stanie się chyba krzywda?— zapytał Kruszynka — wszak on niewinny.

— Sieciech nie zwykł pytać, czy kto winny — ponuro rzucił Wincz — zrobię jednak, co tylko w mojej mocy, ażeby się nie stała. No! jeszcze raz powtarzam: bądź cierpliwy i dobrej myśli.

Wincz ucałował chłopca w czoło i wyszedł, a Kruszynka znów popadł w zwykłą swoją, gorzką zadumą. Odtąd wyczekiwał tylko powrotu Wincza, będąc pewnym, że naczelnik straży nowe, a radosne przywiezie nowiny. Ale znów mijały dnie długie i noce dłuższe jeszcze, a Wincz nie powracał.

Co się stało i jakie sprawy zatrzymały Wincza, o tem nie wiedział nikt, a żona i córka z niepokojem codziennie wychodziły na gościniec kilkakrotnie, wyglądając powrotu ojca i męża. Służba chodziła bezradna i gdyby teraz zaborczy sąsiedzi niemieccy urządzili od strony Noteci podjazd, źle byłoby mogło ze strażnicą kruszwicką.

Winczówna pocieszała się nadzieją, że ojciec powróci nie sam, lecz w towarzystwie Dzierzka, do którego przyłgnęła sercem całym i gorąco wzdychała do jego przybycia.

Człowiek odcięty od świata i rodziny, a zamknięty w murach więziennych, dokąd nie dochodził głos ludzki, wyrabia sobie słuch do tego stopnia, że najmniejszy szmer ma swoje znaczenie i nie potrzeba nawet słów, żeby zrozumieć to, co sąsiedzi w podobny sposób zamknięty, może powiedzieć. Potrzeba jednak nawyknięcia do ciszy i przyzwyczajenia ucho.

Kruszynka z początku nie umiał poznać różnorodnych odgłosów, które uszu jego dochodziły z poza ścian, to znów z poza okna okratowanego, które położone było tuż nad powierzchnią wód goplańskich. Zdawało mu się, że tak być powinno i że poza ścianami harcują myszy i szczury, o mury zaś okienne odbijają się bałwany, rzucane wiatrem i rozpryskujące się z miarowym, głuchym szelestem.

Kiedy jednak te odgłosy to stawały się wyraźniejsze, to znów milkły, młody chłopiec zastanawiał się zaczął nad ich powodem, a wreszcie dorozumiał się, że nie dzieje się to bez celu, i że widocznie ktoś stara się dotrzeć do podziemi, ażeby dać jakieś wskazówki tajemnicze. Bywały także chwile, zwłaszcza gdy cisza nocna zapanowała w około, że czujne ucho Kruszynki najwyraźniej chwytalo echa szeptów i rozmów nawet głośniejszych. Pomimo wszystkich oznak tego rodzaju nie przychodziło chłopcu uwiezionemu bynajmniej na myśl, ażeby pomiędzy celami podziemnymi a światem zewnętrznym nawiązywać się miały stosunki, dotyczące nietylko osób, o których rozmyślał ustawicznie, ale i jego samego.

Stonóg bardzo przezornie bał się Kruszynki, a Sieciech bardzo trafnie osądził niebezpieczeństwo, gdy chłopca rozkazał wtrącić do lochów, ale i jeden i drugi nie przewidzieli, że pozostał jeszcze na wolności syn Maćka, na którego nie zwrócono uwagi na razie. Dobek nie cisnął się na oczy, przeciwnie chował się nawet po kątach, gdy dwór bawił w Kruszwicy, ale w miarę przedłużania się utrapień ojca, rosła w nim chęć czynu i chęć pomsty nad tymi, którzy wszystkich zająć stali się powodem. Kiedy jeszcze dowiedział się od Brygidki o losie, jaki spo-

tkął ukochanego towarzysza i brata, postanowił nieść pomoc nieszczęśliwym.

O porozumieniu się w ciągu dnia nie można było marzyć. Dobek dowiedział się od rodziny Wincza o istnieniu Stonoga i całej zgrai zauszników Sieciecha, roztaczających wszędzie swą opiekę i śledzących bacznie każdy ruch podejrzany. Narazić się tej sforze nie chciał, za dnia więc nie pokazywał się zupełnie i tylko z gorącym upragnieniem oczekiwał wieczoru, ażeby na drobnej jak łupinie łódce przemycić się niepostrzeżenie pomiędzy sitowiem, porastającym po brzegach Gopla i podplnąć pod wieżę. Było to zadanie bynajmniej nie łatwe, tem więcej, że jeden tylko Wincz, gdyby był obecny, mógłby wskazać kratę, poza którą umieszczony został Kruszynka. Ale Wincza nie było, a zresztą, gdyby nawet przebywał w Kruszwicy, to pewno jako człowiek nieskazitelny nie złamałby słowa i nie przeniewierzylby się przyjętym na siebie obowiązkom.

Pozostawało przeto dochodzić i dociekać wszystkiego samemu, narażając w każdej chwili życie. Gdyby posłyszano na czatowni plusk wioseł, gdyby dostrzeżono przekradającą się ku wieży łódkę, z pewnością zaalarmowanoby strażę i nieszczęsny śmiałek pierwszym strzałem z łuku strąconyby został na dno Gopla.

Wobec tego wybierać musiał Dobek przedewszystkiem nocie ciemne, codzień też żarliwie słał modły do nieba, ażeby nie ukazał się księżyc i jaśniały milionami światełek gwiazdy, w innych okolicznościach z radością witane.

Z początku szczęście nie sprzyjało synowi Maćka z Mielżyna i jak gdyby ku wypróbowaniu jego cierpliwości pogodne wieczory przeszkadzały ustawicznie w chwalebne przedsięwzięciu. Trzeba zaś było działać szybko i stanowczo, powrót bowiem Wincza mógł pokrzyżować wszelkie szyki. W dziwnym też rozstroju znajdowała się Brysia, która z jednej strony z utęsknieniem oczekiwała powrotu ojca, z drugiej zaś pragnęła całym sercem dopomódz śmiałemu Dobkowi.

Nadeszła wreszcie pora deszczowa. Gęste smugi zaciągnęły niebo i na spragnioną dżdżu ziemię spadł deszcz drobny, ale stały.

— Teraz musimy zacząć działanie — szepnął Dobek do Brysi i odetchnął z uczuciem ulgi.

— Dopomogę ci — odrzekła dziewczyna — a bądź pewnym, że ze drżeniem wyglądać będę nowin, jakie przyniesiesz z lochów.

(d. c. n.)

B. Dyakowski.

## NASZE ROŚLINY UPRAWNE.

### 4. Jęczmień.

Jęczmieniu wásalu  
Co się dumnie chwiejesz,  
Narobię ci żalu —  
Ani się spodziewiesz.

Śpiewają zniwiarze w piosence, jęczmień bowiem bywa zawsze wásaty, a to dla tego, że plewki jego zakończone są zawsze długą, potężną ością, którą też można zaliczyć do charakterystycznych cech tego zboża.



Z innych oznak, odróżniających jęczmień, wymienić należy następujące: kłoski jego osadzone nie pojedynczo jak u innych zbóż, ale po 3 razem (patrz ryciny Nr. 37); każdy kłosek zawiera jeden, wyjątkowo dwa kwiatki, nigdy zaś więcej, ostatecznie daje też jedno tylko ziarno, grube, pękate i zrosłe z plewkami.

Zależnie od sposobu ułożenia kłosek na kłosie i od ilości rzędów, jakie tworzą one na nim, odróżniamy następujące gatunki jęczmienia: zwyczajny, czyli czterorzędowy o kłosie dość długim i grubym, z kłoskami ułożonymi w 4 rzędy; dwurzędowy o kłosach długich, płaskich i kłosach w 2 rzędach; i wreszcie sześciorzędowy o kłosach krótkich, grubych, a gęstych z kłoskami ułożonymi w 6 rzędach. U nas najpospoliciej uprawiany bywa dwurzędowy.

Wśród tych gatunków istnieją liczne odmiany, jak np. jęczmień zwyczajny czarny o ziarnach czarniawych, ciemnych; nagoziarny czyli ryżowy, zwany także orkiszem, a wyróżniający się wśród innych jęczmieni tem, że ma ziarna nagie, nie zrosnięte z plewkami, a zatem wręcz przeciwnie, niż w orkiszu pszenicy, który znowuż różni się od innych pszenic tem, że ma właśnie ziarna zrosnięte z plewkami.

Bywają także odmiany jare i ozime; ale że jęczmień nie jest przyzwyczajony tak jak żyto lub pszenica do bezkarnego znoszenia mrozów zimowych, ozime więc odmiany można uprawiać jedynie w krajach cieplejszych, a w każdym razie posiadających łagodniejszą zimę. U nas sieją go przeważnie, jako zboże jare.

Pod względem gleby jęczmień jest bardziej wymagający od żyta i potrzebuje lepszego, urodzajniejszego gruntu, ale za to jest bardzo niewybredny co do klimatu, obchodzi się bowiem małą ilością ciepła, a jednocześnie znosi dość dobrze znaczny nawet jego nadmiar. Do ostrych mrozów w zimie nie jest przyzwyczajony, ale w lecie do rozwinięcia się i dojrzenia potrzebuje stosunkowo mało ciepła i mało czasu: jęczmień czterorzędowy może odbyć cały rozwój od początku kiełkowania do dojrzenia w niespełna 3 miesiące, nadaje się więc wybornie dla krain półno-

cnych, mających krótkie a chłodne lata, jak również dla gór. Uprawa jego sięga w Eurowie 70° szerokości północnej, a w górach (Alpach) przekracza 1000 metrów; u nas nie wznosi się tak wysoko.

Z drugiej strony udaje się on doskonale w tak gorących krajach, jak Algier. Co za przeciwstawienie i co za zdolność znoszenia różnorodnych warunków: surowy północny krańec Skandynawii i gorąca upalna Afryka! Jęczmień dojrzewa wprawdzie i tu i tam ale do jakże odmiennych użytków służy! Mieszkanie północy ciesząc się, że ma jakiegokolwiek zboże, piecze zeń chleb dla siebie, a Algierczyk mający dostatek pszenicy, karmi nim swoje konie.

Ojczyzną jęczmienia jest Azja zachodnia. Uprawa jego podobnie jak pszenicy, sięga najdawniejszych czasów, a do Europy dostał się tak samo, jak i ona z południa, a nie ze wschodu, jak żyto. W Palestynie wypiekano z niego chleb, Egipcyanie wyrabiali zeń piwo, Rzymianie siali go na pokarm dla swych koni. Z południowej Europy dostał się do środkowej, do Niemców i Słowian. W średnich wiekach uprawiano go już powszechnie w całej Europie.

Jak widzimy, z jęczmieniem ludzie zapoznali się oddawna, od wieków zaczęli go uprawiać, a że zboże to jest mniej wybredne pod względem klimatu od żyta i pszenicy, zdawałoby się, że uprawa jego powinna być więcej rozpowszechniona, niż obu tych zbóż. Tymczasem wiadomo, że tak nie jest, wiadomo, że uchodzi on za zboże mniejszej wartości, a to dla tego, że ziarno jęczmienia ma mniejszą wartość odżywczą, zawiera mniej związków białkowatych, a zatem więcej drzewnika. Jest więc mniej pożywne, a trudniej strawne i dla tego nie może zastąpić pszenicy i żyta.

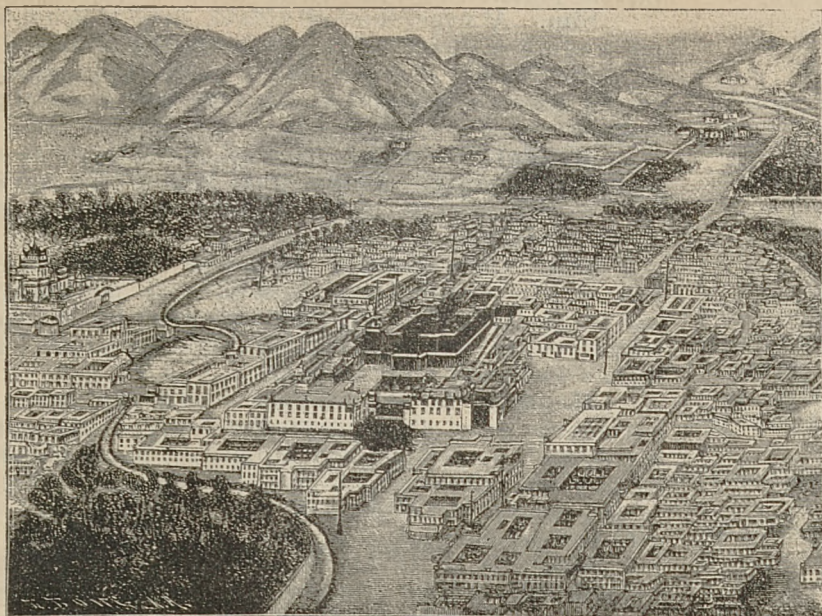
Ważną rolę w odżywianiu się ludzi jęczmień odgrywa też jedynie tam, gdzie nie mogą już udawać się ani pszenica ani żyta. Chleb jęczmienny stanowi powszedni pokarm ludności w północnych i bardziej górzystych jałowych częściach Szkocji, Skandynawii i Finlandyi. Jest to w każdym razie chleb cięższy i mniej pożywny od innych. Nasze przysłowie powiada: „jęczmienny chleb -- nie głód,”

Do art. O Tybecie.



Posiedzenie u jednego z Lamów.





Ogólny widok miasta Lhassy w Tybecie.

ale też istotnie ludność uciekała się do wypiekania jęczmiennego chleba jedynie w czasie nieurodzaju i głodu.

Za to bardzo rozpowszechnione jest używanie kaszy jęczmiennej i krupników z krup perłowych. Któż u nas nie jadł kaszy perłowej albo też krupniku z krup perłowych? I jeszcze jedną rzecz robią z krup jęczmiennych, którą każdy z nas jadł, choć nie każdy może wspomina ją mile — kleik, ten kleik, co to w szeroko znanej bajce Jachowicza, „kot doktor” zapisał „panu kotkowi,” który „był chory i leżał w łóżeczku.” Właśnie dla tego, że dają go przeważnie dzieciom chorym, kleik nie cieszy się uznaniem, chociaż właściwie jest to potrawa bardzo zdrowa i posilna, bo zawiera w sobie właśnie możliwie dużo związków białkowych a jest przytem nadzwyczaj łatwo strawna. Ale cóż na to poradzić? Przypomina on wasze łóżeczko, doktora, lekarstwa — niema też uznania i pewnie nie zdobędzie go nigdy.

(d. c. n.)

## Fik - Fik i Fok - Fok.

KROTOCHWILA CHIŃSKA W 3 - ch AKTACH  
przedstawiona w teatrze Maryonetek.

(Dokończenie).

**Walenty.** A poco było lecieć za balunem, kiejs za mego koguta i tak dobre pieniądze wzion i mnie ocyganił, to niech ci ta tera łeb utną. Mnie ta wszystko jedno, raz kozie śmierć i tyła.

**Mendel.** No nie gniewajcie sze Walenty, my przecie z jednej wsi, to my sze potrzebujemy razem trzymać; może my jeszcze co wymyślimy na te Chińczyki.

**Walenty.** Et, co ta tu można wymyślić, zaziarty sie uny na nos strąśliwie,

to juz musi nom za tego koguta niby z oną dusą nie darują. At lepi nawet, ze sie ta prędzej skuńcy, bo mi sie juz cni strąśliwie. Jak sobie wspomnę naszą wieś, moją chałupę, to mi się juz nie wiem co robi. Tam ci se teraz nase słonecko świci, oj nie takie jak to, nie! Biała brzózka listeczkami suni, bociek na topoli klekoce, jaskółecki pod strzechą gniazdecko se robią, a ćwirkają ku ochocie; mój Jasiek na błoniu za bydełkiem na fujarze wygrywa, a piosnecka se z wiaterkiem leci, ta leci... hej, ze az cię ochota bierze zaśpiewać.

ŚPIEWA.

Tam na polu w złotym łąnie  
Modry chaber główkę schyla,  
Patrz-no Mendlu jaki piękny,  
Jak on ślicznie się przymila.  
Powiedz Mendlu, powiedz scerze,  
Zali kochas ty te pola,  
Zali ciebie tyz tak ciągną  
Nasa wioska, las i rola?

**Mendel.** Ny, Walenty, wy nie potrzebujecie tak śpiwać, bo ja nie mogę słuchać; muie sze kole serca tak niedobrze robi i mnie sze zaraz chce płakać.

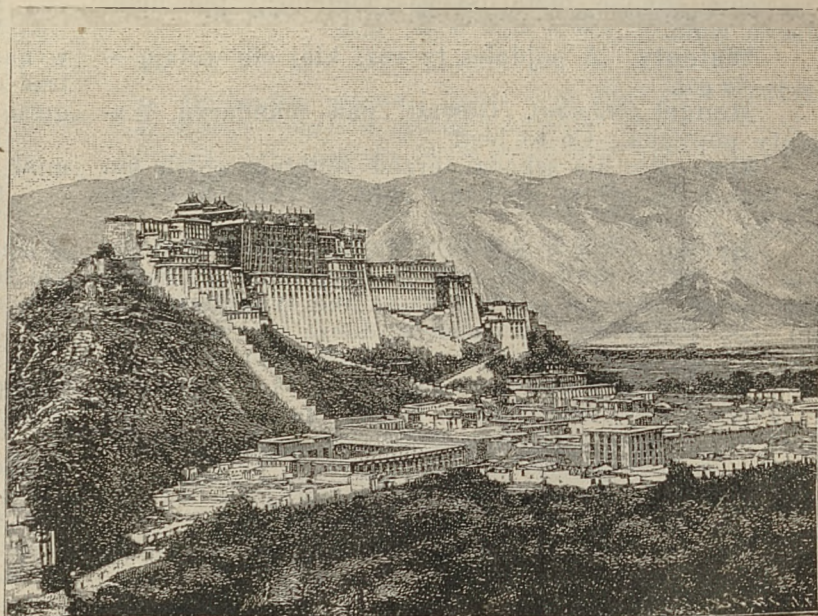
**Walenty.** No, no cicho Mendlu, cicho, juz nie będę. Dyc co ta płakać, uszy do góry i tyła, raz kozie śmierć.

**Mendel.** Wy lepiej pomyśljta, jak stąd ucieknąć. Jak my będziemy płakać, to my nic nie wymyślimy. Lepi mi zróbmy sobie jaką wesołość od ucha do ucha, to się prędzej co wimiśli.

**Walenty.** Wasa prawda, Mendlu, abośmy to jacy tacy, zaśpiwajmy se nasego:

ŚPIEWA.

Jestem z pod Krakowa  
Walek mom na imie  
Jestem zawdy wesół  
Jak w lecie tak w zimie  
Jestem zawdy wesół  
Tańce krakowiaka  
Bom jest chłop galanty  
Nie zadna pokraka



Pałac Dalaj-Lamy.



Leciołem balonem  
Przeleciełem morze  
Spadłem do Chińczyków  
Ratuj-że mnie Boże  
Ja mom w garści krzepę,  
Mendel rozum w głowie  
Bedziem prac co wliwie  
Kiej nam kto co powie.

**Mendel.** Wiwat, panie Walenty, wiwat!

## SCENA II.

(*Wchodzi mandaryn.*)

**Sim.** A wy tu co za hałasy wyprawiacie. Cóż to znów za jakieś tańce. Po sto bambusów w pięty dostaniecie, jeśli mi który jeszcze słowo piśnie.

**Walenty.** Słyszta, Mendel, co un goda? po piętach nas będzie bił. Co ty sobie myślisz pokrako Jeden, że jo nimom pięści.

**Mendel.** Cichajta, Walenty, to je przecie jaśnie wielmożny pan mandaryn.

**Walenty.** Mandaryn, nie bandaryn, a co mi ta, niech się nie przeżywo i tyła.

## SCENA III.

**Ciż, Fik i Fok.**

**Fik.** Witaj synu nieba!

**Sim.** Witaj najodważniejszy z najodważniejszych synów państwa Niebieskiego.

**Fok.** Niech żyje mandaryn Sim-Sam-Sum!

**Sim.** Dobrze, żeście przyszli; będziecie oto świadkami mojego sądu nad tymi Europejczykami. Ty — jak się tam zowiesz z brzegu — chodź no tu pierwszy!

**Mendel.** No, Walenty, idźta, bo was wołają.

**Sim.** No dalej-że prędeży!

**Mendel.** A z którego brzegu, z prawego czy z lewego?

**Sim.** Ty, z prawego!

**Mendel.** (*przechodzi na lewą stronę.*) Ny z prawego to wy Walenty.

**Walenty.** Jakto jo? Dyć ty stojałeś po prawą rękę.

**Mendel.** Ale teraz to ja stoję po lewe rękę.

**Sim.** (*do Mendla.*) No ty w dużej czapie, wystąp.

**Mendel.** Ny, Walenty, wy macie takie duże czerwone czapke, idźta, bo was wielmożny pan mandaryn woła.

**Walenty.** A pójdziesz ty roz, kiej cię wołają — (*popycha go.*)

**Mendel.** (*krzyczy.*) Gewalt! pan mandaryn, Walenty popycha. Co to jest!

**Sim.** Nic nie szkodzi, przed śmiercią ujdzie mu to bezkarnie, ale ty kochanie zbliż się i słuchaj uważnie co powiem.

**Mendel.** (*drży ze strachu.*) Jaśnie wielmożny panie mandaryn, mnie tak nogi dygocą, co ja sze wcale nie mogę zbliżyć; ja dam dżeszatkę Walentemu, to un sze zbliży, un ma całkiem dobre nogie, bardzo mocne, un może stać ile chcecie, ja jestem bardzo osłabionego po te balonowe podróże. A przecie pan mandaryn wszystko jedno, komu sze zbliżyć, czy mnie, czy jemu, a ja wole, coby jemu, bo ja jestem bardzo delikatny.

**Sim.** Czy ty przestaniesz gadać? jeśli mi powiesz jedno słowo, to cię każę zaraz powiesić.

**Mendel.** Jaśnie wielmożny pan mandaryn, ja nigdy nie mówię jedno słowo, ale 10, 50, 100 słowo, dużo słowo, to zależy od interes.

**Sim.** Cicho!

**Mendel.** Git — Walenty sztyl, pan mandaryn sze gríwa.

**Walenty.** Ta przestaniesz ty roz godać, utrapieńce jeden.

**Sim.** A więc słuchaj! Zato, żeś się ośmielił kuć koguta z duszą wielkiego mandaryna Złotej Gałki; zamierzałeś zrobić z niego jakiś tam rosół dla swojej żony — zostałeś skazany na karę śmierci przez ścięcie.

**Mendel.** (*lamentuje.*) Gewalt, co to jest, za co ja mam być szczone — za ten głupi kogut?! To nie może być, to jest wielgie niesprawiedliwość, ja potrzebuje robić apalacye!

**Sim.** Cudzoziemcze, tu niema już nic do gadania. — Nie obawiaj się zbyt, mój nadworny kat tak ci gładko zetnie główkę, że nawet nie poczujesz. Nadto wolno ci wypowiedzieć ostatnią prośbę, która będzie łaskawie wysłuchana.

**Mendel.** To sze nazywa mądre godanie. — Ja potrzebuje mieć ostatnie prośbę, coby mnie całkiem nie ścinać, bo ja tego nie lubię! Ja panu mandaryn co powiem, dlaczego naprzykład zamiast mnie, nie ścinać temu Fok-Fok. Ja już powiedziałem moje ostatnie prośbę.

**Sim.** Co to, to nie może być.

**Mendel.** Nie? No to ja wielmożny pan mandaryn potrzebuje powiedzieć prawdę, co ja tego kogut naumyślnie kupowałem, ale nie na żaden rosół. Ja sobie miślałem, co taki kogut mite dusze od wielki mandaryn nie może bić u taki ordynarny chłop!

**Walenty.** Ej Mendel, bo cię zdziele!

**Mendel.** Sza — czichaj, ja godom, Mendel go, to ty sze Walenty nie bój! To ja jego kupiałem, coby dusze od tego wielgi mandaryn nie szedziało w proste chałupie razem z tego kogut i coby jego przy okazji wiaść do Pekin.

**Sim.** Jeśli tak, to co innego, za twoje szlacheckie zamiary uwalniam cię od kary śmierci — siadaj!

**Mendel.** Git. Dziękuję, bardzo dziękuję.

**Sim.** A teraz ty z lewego hoku!

**Mendel.** Walenty, kime hier, pan mandaryn cię woła, ale ty sze nie bój.

**Walenty.** A no, jezdem.

**Sim.** Za to, żeś się ośmielił handlować kogutem z duszą mandaryna, zostałeś również skazany na karę śmierci przez ścięcie.

**Walenty.** Doprosom się łaski wielmożnego mandaryna, ja ta koguta przedawać nie przedawałem — Mendel świadek.

**Mendel.** Ja świadek, dobry świadek!

**Walenty.** Ino było tak: moi babie sie śniło, co w naszym kogucie cości siedzi. — Ano kiej tak, to trza cości na to radzić. — Wzionem tedy onego koguta galanto pod pache i ide ta, ide bez las...

**Mendel.** Tak, un sobie ciągle szedł, czemu nie miał iść, kiedy droge było.

**Sim.** Cicho mi tam, ty!

**Walenty.** A ze tu un kogut gada niby do mnie: słuchaj ino Walenty, ciebie, peda, przeze mnie wielgie szczęście spotka, zobacys, peda, to cegoś jesse nigdy w życiu nie widziół. Niech Mendel przyświadczy, cy nie sprawiedliwie mówie.

**Mendel.** Co to sprawiedliwie, to jest takie najprawdziwsze prawdę, ja sam słyszałem na własne ucho, jak tego kogut gadał.

**Walenty.** A no cy nie prawda, przecie żeby nie ten kogut, tobym jaśnie wielmożnego mandaryna nle oglądał.

**Sim.** (*na str.*) Dobrze mówi (*do W.*) Wiesz co, podobasz mi się, mój Walenty, masz tu 50 złotych, ale żeby się ludność miasta nie burzyła, jednemu z was głowę trzeba uciąć. Mów tedy, jaką masz ostatnią prośbę.

**Walenty.** Ha! kiej mi wiary nie dajecie, tu juz niechta moje przepadnie, roz kozie śmierć. Dopro-



som się tedy łaski wielmożnego mandaryna, zebym se mógł na ostatek zaśpiewać i potańcować krakowiacka, a potem zoboczyć jesce raz mojego koguta.

**Sim.** Dobrze, potańcuj sobie, a my popatrzymy

**Walenty** (*śpiewa i tańczy*).

Słonecko se świeci  
Nad łąkami zboża  
A mnie los zapędził  
Za góry, za morza.  
Nie bede ja płakał  
Choć mi serce boli,  
Boć to Krakusowi  
Płakać nie przystoi.  
Zdała mi Mendelku  
Od chaty, od wioski,  
Nie smuć się napróżno,  
Taki dopust Boski.  
Mam ci kierezyje,  
Pas w kółka bogaty  
Jak Pan Bóg pozwoli,  
Wrócimy do chaty.

#### SCENA IV.

Ciż i Ni-pom-pum.

**Ni-pom-pum.** Panie, panie, wiesz co się stało w mieście?

**Sim.** Co takiego?

**Ni-pom-pum.** Kogut, kogut!

**Sim.** Co, znowu uciekł?

**Ni-pom-pom.** Nie! Ale urosł... taki jak koń! — czary! czary!..

**Fok.** Panie, uciekajmy, bo nas pozabija.

**Sim.** Fik-Fik, synu nieba, ratuj, ja nie mam siły... jaki straszny!

**Walenty.** O loboga! dyć prawda! A to ci sie wielgachny zrobił. Ej! to ja se tera na niego sięde i pojade do moi chałupy. Cip, cip, cip (*kogut wlatu piejąc, Walenty zaś siada*). No! daligo koguciku, jazda. Bywajta zdrowe Chińczyki.

**Mendel.** Gewalt, Walenty, weźta mię z sobą!

**Walenty.** Dali, siadaj Mendelku. — hop, ha!

**Sim.** Gońcie! łapcie!.. kogut znów uciekł!! gońcie koguta!..

**Fik.** Balon!... gdzie mój balon!..

(*Wchodzi handlarz szczurów*)

#### SCENA V.

Ciż, handlarz.

**Handlarz.** Nie martwcie się — ten co uciekł.. nie jest prawdziwym kogutem — Ja znalazłem koguta z duszą mandaryna Złotej Gałki..

**Sim.** Dobrze, mój synu — w nagrodę otrzymasz obiecany obiad.

**Fok.** Tak?... a ja jeździłem do Europy.. tyle się napracowałem..

**Sim.** Zapraszam i ciebie na obiad

**Fok.** Bardzo dziękuje panu mandarynowi

**Sim.** Ty zaś Fik-Fiku za to, żeś nie skąpił trudu w poszukiwaniu koguta — zostajesz obdarzony tytułem nieustraszonego.. Teraz moi drodzy porzućmy smutek i zacznijmy się weselić, wszystko bowiem poszło jak z płatka, kogut się znalazł.: dusza mandaryna Złotej Gałki poszła już spocząć na łonie przodków. My zaś chodźmy na obiad..

**Fok.** Tak... tak, chodźmy na obiad.. bo ja chociaż mandaryna bardzo kocham.. ale wolę spoglądać na pieczonego szczura.. niż na jego zasuszone oblicze..

**Fik** (*napominając*). Fok-Fok..

**Fok.** No.. no.. dobrze, dobrze!..

(*Wychodzą wszyscy*).

Koniec.

Stefan Kiedrzyński.

## Południce. \*)

Po szmaragdowym aksamicie  
Chodzą przejryste wróżki bose  
I otrząsają bujną rosę  
Z kielichów róż i głogu.

\* \* \*

W polu skowronki dzwonią skrycie,  
Srebrzysty ruczaj drży w parowie, —  
A one płyną przez pustkowie,  
Cicho się żaląc Bogu.

\* \* \*

„Ani nam spocząć w chłodnym jarze,  
Bo i tam dłonie sięgną wraże.  
Ni tym chojakiem bujać w lesie,  
Bo wartki wichur w pole zniesie.

\* \* \*

„Ni marnem zieleń wzięję na łące,  
Ni tym gołębiem paść u proga,  
Bo wraz je choiwe spali słońce,  
Bo i tam czyha żal a trwoga.” —

\* \* \*

Więc omijają wsie i dwory,  
Spłoszone wiejąc przez ugory;  
Więc nie pytają miedz ni drogi,  
Powietrzem lecąc nad rozłogi.

\* \* \*

Przez rude karpy i wykroty  
Snują się wróżki w łąkach a czerni,  
Na fale melu, na morze cierni  
Strząsając krwawą rosę.

\* \* \*

Nad lasem wieczór kona złoty, —  
Wicher obłoczne pęta grzywy; —  
W sinym tumanie, we mgle siwej  
Topnieją wróżki bose.

Miles.

## ZE ŚWIATA.

**Ucieczka węzów.** Dzień 15-go lipca roku bieżącego cały Madryt przeżył w ogromnej trwodze. Powodem tej ogólnej paniki była ucieczka dwóch olbrzymich węzów z miejscowego zwierzyńca.

Oto jak pisma hiszpańskie opisują cały wypadek: z powodu wielkiego upału węże były rozdrażnione i gdy dozorca przyniósł im posiłek, jeden z nich rzucił się na niego i pocałował go dusić.

Wąż miał 6 metrów długości, dozorca więc był wobec niego bezsilny i zginąłby niechybnie, gdyby nie natychmiastowa pomoc innych posługaczy, którzy rozpalonem żelazem

\*) Południcie, albo południce są to boginki polne. Zapełnione fantazją ludu uosabia w nich skwar letni. Otulone przejrzystym welonem zjawiają się pojedynczo w samo południe, snują się na przelaj zbóż i znikają razem ze słońcem. Nie słyszałam, aby czyniły ludziom krzywdę. Legenda czeska przeciwnie niesie o południcach straszne wieści. Wraz z uderzeniem dzwonu na „Anioł Pański” wpadają one do chat wieśniaczych i porywają dzieci.

Na tem ponurem tle znany kompozytor czeski Dworzak, osnuł prześliczny poemat muzyczny p. n. „Południcie!”



i dużemi obęgami zdołali rozjuzzone zwierzę oderwać od ofiary. W popłochu atoli zapomniano zatrzaskać wejścia do klatki, z czego skorzystał drugi wąż 5-cio metrowej długości i wymknął się niepostrzeżenie, a gdy następnie dozorca wynosili zemdlonego kolegę, w zamęcie tym uciekł również wąż, dopiero odpędzony od poszwankowanego. Publiczność, znajdującą się w ogrodzie zoologicznym, na wiadomość o ucieczce węzów, ogarnęło przerażenie: panie mdlały, dzieci krzyczały i płakały. Strach padł na całe miasto, obawiano się wyjść na ulicę, gdyż w razie nie wiadomo, dokąd się schronili zbiegowie.

Gubernator miasta zarządził niebawem przy pomocy dwudziestu policyantów obławę, która trwała cały dzień. Jednego z węzów zabito wreszcie około pałacu kryształowego, drugiego znaleziono wieczorem w jednym z parków, gdzie, pożarł kózę miejscowego właściciela mleczarni i ułożył się w trawniku zupełnie bezwładny.

Policyjanci chcieli go zastrzelić, ale dyrektor zwierzyńca przeszkodził temu, wyjaśnwszy, że wąż jest już nieszkodliwy, gdyż trawienie połkniętego zwierzęcia obezwładniło go na kilkanaście godzin.

Rzeczywiście, dozorca bez trudu zawlekił do klatki węza, pogrążonego w śpiączce trawienia.

Tak więc pełna grozy ucieczka olbrzymich węzów skończyła się tylko na przestraszeniu mieszkańców, nie powodując na szczęście ofiar w ludziach.

**Bielenie murzynów.** W miarę doświadczeń coraz nowe własności promieni Röntgena są poznawane. Oto niedawno w Ameryce w jednym ze szpitali miasta Filadelfii, leczono murzyna chorego na raka za pomocą promieni Röntgenowskich.

Cóż się okazało? Po upływie pewnego czasu, skóra leczzonego w ten sposób murzyna zaczęła bieleć. Wohec tego zjawiska w klinice przedsięwzięto cały szereg doświadczeń dla przekonania się, czy skóra zdrowych murzynów również może być odbarwiona promieniami Röntgena.

Gdyby próby się udały, to z czasem mielibyśmy na świecie białych murzynów, a czarni należeliby do rzadkości.

## ZADANIA DO NAGRODY.

### SZARADY.

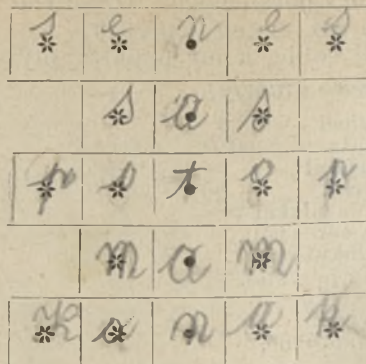
I.

*Pierwsze, drugie — potrzebie gwoli  
Stąd zwykle cały w wielkiej niedoli.*

II.

*Pierwsza, przeczy, druga trzecia płyną,  
Wszystkiem i zdrowie i majątki giną.*

## ŁAMIGŁÓWKA MAGICZNA.



Zamiast gwiazdek i kropek postawić głoski, aby otrzymać 5 wyrazów, które jednako się czytają i wprost i wspak.

Srodkowe litery tych wyrazów, stojące na miejscu kropek, złożyc winny imię mężkie, które również wprost i wspak jednako czytają można.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Roślina lekarska. 2) Saksończyk inaczej. 3) Tytuł powieści znanej. 4) Czasownik w czasie teraźniejszym, oznaczający posiadanie. 5) Mieszkaniec Nowej Kaledonii.

Za rozwiązanie powyższych zadań wyznacza się dwie nagrody w książkach, które będą rozlosowane między przysyłających trafne odgadnienia. Rozwiązania mogą być podpisywane pseudonimami, ale dla wiadomości redakcyi podawać należy również imię, nazwisko, wiek i adres.

Rozwiązania można przysyłać albo w listach (gdy list pisany jest do Jaskółki lub też z jakim interesem do redakcyi to rozwiązanie należy wypisać na osobnej kartce) albo też na pocztówce.

W razie nadesłania większej ilości pocztówek utworzona będzie dodatkowa nagroda w pocztówkach imienia czytelników „Wieczorów Rodzinych.”

ROZWIĄZANIA DO N-r 33-go.

**Szarady:** Bie — sia — da.

**Logogryfu:** 1) Schiaparelli. 2) Tasmania. 3) Arytmogryf. 4) Ner. 5) Liany. 6) Europejczyk. 7) Yokohama. Stanley i Afryka.

## OGŁOSZENIA.

### PENSYONAT DLA CHŁOPCÓW Maryi Strebejko

Lokal wygodny, opieka troskliwa, konwersacya francuska, niemiecka. **Wileza 59**, blisko gimnazjum generała Chrzanowskiego. 4—3

### Biurow nauuczycielskie JAHÓŁKOWSKIEJ.

Warszawa. **Marszałkowska Nr. 118.**  
Poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

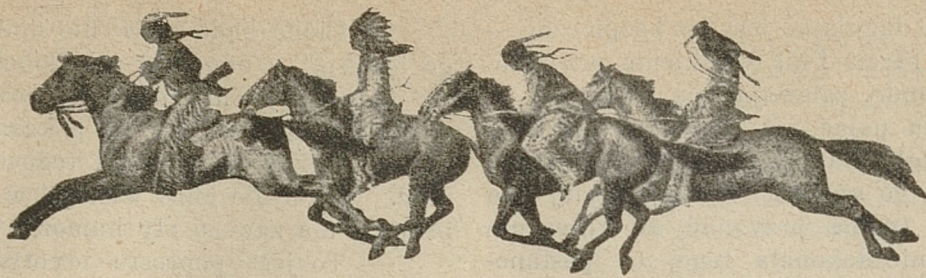
**TREŚĆ:** O Tybecie (z ryc.) — Psie pole, powieść Włodzimierza Trąmpeczyńskiego. — Nasze rośliny uprawne, przez B. Dyakowskiego — Fik-Fik i Fok-Fok, krotoczwila chińska w 3-ach aktach (dokończenie). — Południce, wiersz przez Milesa. — Ze świata. — Łamigłówni i rozwiązania. — **Dodatek:** Dary, przełożyła z angielskiego M. G. (z ryc.) — Pytanie, przez Z. Jęta. — Sierota, wiersz przez Zofię Z. — Przed świtem, przez Maryę Weryho. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Sewerka, powieść przez W. Marrene-Morzowską.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Дозволено Цензурою. Варшава 14 Августа 1904 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego. Warecka 15.





## DARBY.

przełożyła z angielskiego  
M. G.

(Dalszy ciąg).

Antea zawiązała pieniądze w rozek chusteczki.  
— Chodź Kiziu! — powiedziała, i pobiegła na folwark.

Wiedziała, że dzierżawca ma jechać po południu do Rochester. Było umówione, że zabierze z sobą całą czwórkę dzieci. Plan ten powstał w szczęśliwych chwilach, kiedy dzieci miały nadzieję dostać sto funtów od psameda, i to w samych dwu szylingowych sztukach. Miały zapłacić dzierżawcy po dwa szylingi od osoby. Teraz Antea wytłómaczyła z pośpiechem, że nie mogą z nim jechać, ale że może zamiast nich weźmie Martę i małego? Zgodził się na to, ale nie bardzo był zadowolony, że dostanie tylko część tego, na co liczył.

Dziewczynki pobiegły z powrotem do domu. Antea była wzruszona, ale nie straciła głowy. „Przynajmniej Jagniętko będzie ocalone” — myślała.

Kiedy już po wszystkim zastanowiła się nad sobą, musiała przyznać, że postąpiła z pośpiechem i przezornością dobrego dowódcy. Wyjęła z szuflady szkatułęczkę i poszła do Marty, która nakrywała do stołu, a była w humorze niebardzo słodkim.

— Moja Marto, — zaczęła Antea — stłukłam dzbanek z umywalni mamy...

— Panienska tak zawsze! coś zepsuje albo stłucze! — odpowiedziała Marta, stawiając z hałasem talerze na stole.

— Nie gniewaj się, moja droga! — mówiła łagodnie Antea. — Mam dosyć pieniędzy, żeby kupić nowy dzbanek, jeżeli tylko będziesz tak dobra i zechcesz kupić za nas. Twój krewny ma sklep z porcelaną, prawda? Ale trzeba, żebyś pojechała dziś, bo mama może przyjedzie jutro... Wiesz sama, że tak powiedziała...

— Ale przecie panienska jadą dziś do miasta z paniczami — zrobiła uwagę Marta.

— Nie możemy wydawać na podróż, kiedy trzeba odkupić dzbanek — wyjaśniła Antea. — Ale zapłacimy za ciebie, jeżeli zabierzesz z sobą Jagniętko. Prócz tego, moja Marto, dam ci tę szkatułęczkę, byleś tylko zechciała pojechać. Zobacz, jaka ładna, wykładana prawdziwym srebrem, kością słoniową i hebanem, jak świątynia króla Salomona...

— Widzę — odrzekła Marta. — Nie! nie potrzebuję szkatułęczki panienska... Wiem dobrze, czego chcecie! chcecie się pozbyć kochanego Jagniętka na całe popołudnie. Niech się panienska nie zdaje, że mam taka niedomyślna...

Było to tak prawdziwe, że Antea zaraz zaczęła się wypierać. Marta wiedziała, co o tem myśleć. Ale nie powiedziała już nic.

Postawiła chleb na stole tak gwałtownie, że aż spadł z koszyka.

— Koniecznie mi potrzeba dzbanka — nalegała łagodnie Antea. — Pojedziesz do Rochester, prawda?

— No! jeszcze na ten raz zgoda! Ale niech sobie panienska zapamięta, żebyście nie narobili tu znowu jakich figlów po moim wyjeździe. Bardzo proszę o to!

— Dzierżawca jedzie wcześniej niż myślałam — dodała Antea z pośpiechem. Pospiesz się i ubierz zaraz. Włóż tę ładną czerwoną suknię i kapelusz z różowemi habrami. Kizia skończy za ciebie nakrywać stół, a ja umyję i ubiorę Jagniętko.

Myjąc broniące się Jagnię, Antea co chwila spoglądała w okno; ale Czerwonoskórych nie było nigdzie widać. A kiedy już z wielkim pośpiechem i hałasem rozczerveniona Marta znikła im z oczu wraz z Jagniętkiem, Antea odetchnęła.



Za oknem ukazała się twarz miedzianego koloru...



— Przynajmniej Jagniątko jest już bezpieczne — zawołała głośno tym razem i ku wielkiemu przerażeniu Kizi padła na ziemię, zalewając się łzami.

Kizia nie mogła pojąć, jak osoba tak odważna i przytomna może nagle klapnąć na ziemię, niby balonik po przekłuciu go szpilką. Bołoby lepiej nie tracić energii — ale trzeba przyznać, że Antea nie poddała się, dopóki nie dokonała tego, co postanowiła. Płakała przez jakieś trzy minuty, a Kizia usiłowała ją pocieszyć i powtarzała ciągle:

— Nie płacz, Panterko! Nie płacz!

Antea podniosła się, otarła oczy fartuszkciem i to tak mocno, że zaczerwieniły się na resztę dnia, a potem poszła do chłopców opowiedzieć im o wszystkim. Ale w tej samej chwili Eliza zadzwoniła na obiad i nie można było rozmawiać, dopóki im nie podała siekanej wołowiny. Dopiero po jej odejściu Antea opowiedziała całą historię. Ale daremna to rzecz opowiadać przerażające historie wtenczas, kiedy się je siekaną wołowinę i gotowane kartofle! Zdawało się, że samo to jedzenie sprawia, że opowieść o Czerwonoskórych wydaje się nieprawdopodobną i błahą. Chłopcy zaczęli się śmiać i nazwali Anteg niemądrą gąską.

— A ja jestem pewny — dowodził Cyryl — że zanim ja mówiłem o Indyanach, Kizia powiedziała, że pragnie, aby była pogoda.

— To nieprawda — zaprzeczyła krótko Kizia.

— No! jeżeli pierwej była mowa o Indyanach — upierał się Cyryl — proszę, przysuńcie mi sól i musztardę, to łatwiej przełknę tę siekaninę... Otóż, jeżeli mówiłem o Indyanach, to musieliby już być tu oddawna. Wiecie dobrze, że takby było. Dlatego pewny jestem, że tu szło o pogodę.

— Więc dlaczego samjad powiedział, że wpląta-liśmy w „miłą” sprawę? — zagadnęła Antea.

Była w bardzo złym humorze. Czuła, że postąpiła szlachetnie i mądrze, i przykro jej było zostać za to nazwaną „niemądrą gąską”, tem przykrzej, że miała na sumieniu zrabowanie skarbonki i ciężar pożyczonych siedmiu szylingów i czterech półpensów, przeważnie miedzią — przygniatał jej duszę.

Nastąpiło milczenie, podczas którego Eliza przyniosła pudding. Po jej odejściu Cyryl zaczął na nowo.

— Naturalnie nie mówię, żeby było to źle, żeś wyprawiła Martę z Jagniątkiem na całe popołudnie, ale co do Czerwonoskórych, no! wiem dobrze sam, że życzenia spełniają się w tej samej chwili. Gdyby to byli Indianie, jużby się dotąd pokazali.

— A może już są — odpowiedziała Antea — może się czają w krzakach, choć o tem nie wiemy? Wiem tylko, że wy chłopcy, jesteście niegodziwi!...

— Indianie zawsze się czają — prawda, że zawsze — zapytała Kizia, obawiając się sprzeczki.

— Nie, nie zawsze! — odrzekł Cyryl cierpko. — A ja nie jestem niegodziwy tylko szczerzy. I mówię, że to było potężne głupstwo tuć dzbanek, a zrabowanie skarbonki to już kryminał, nie dziwiłbym się, żeby Anteg wsadzili do więzienia za to, gdyby które z nas się wygadało...

— Cicho bądź! czy nie umiesz poskromić swego języka? — przerwał mu Robert.

Ale Cyryl nie mógł się powstrzymać. Czuł on w duchu, że jeżeliby się pokazali Indianie, byłoby to jego tylko winą i dla tego nie chciał w to wierzyć. A kto nie chce wierzyć w to, co czuje, że jest prawdą, ma zawsze zły humor.

— To jest poprostu idyotyzm! — dowodził Cyryl, — gadać o Indyanach, kiedy sami widzicie, że to Kizi życzenie spełniło się na dziś. Patrzcie tylko jaki piękny dzień... O! o! o!...

Zwrócił się do okna, mówiąc o pogodzie, za nim wszystkie dzieci spojrzaly w tę samą stronę. Przerażenie zmroziło słowa na ustach Cyryla i jego rodzeństwa. Bo tam za oknem, w pośród czerwonych liści dzikiego wina, ukazała się twarz miedzianego koloru, z długim nosem, wązkimi ustami i błyszczącymi czarnymi oczami. Na twarzy widać było różnokolorowe desenie. Na głowie rosły długie, czarne włosy, a w nich pozatykane pióra.

(d. c. n.)

## PYTANIE.

**B** było to w lasku Bulońskim w Paryżu, około godziny 5-ej popołudniu, powóz mknął za powozem unosząc tłum strojny i błyszczący, a przechodnie stawali i przyglądali się temu.

Mały Pawełek stał na chodniku obok ojca i z ciekawością wodził oczami za każdym powozem. Wtem przeszedł obok nich człowiek w bluzie robotniczej, z osmoloną twarzą, z rękami czarnymi od pracy. Tworzył on ciemną plamę na tle tego strojnego korowodu, a przeciwieństwo to zwróciło uwagę chłopczyzny.

— Ojczulku, do czego służą robotnicy? — zapytał.

— Do czego służą, mój synu, zaraz ci to powiem. Bez robotników umarłbyś z głodu; nie miałbyś dachu, by się schronić, ani ubrania, by się przyodziać, ani też łóżka do spania. — Zachwywasz się świetnością tych strojnych pań i panów w pojazdach, otóż wszystko, co widzisz, od delikatnych koronek i kwiatów na kapeluszach począwszy, aż do kół przy powozach, wszystko jest dziełem robotników. Oni zbudowali tę drogę, posadzili drzewa, co nam cień dają, wzniesli te mosty. Od najwspanialszej katedry naszej i panteonu, od szczytu wieży Eiffel, aż do bruku na ulicach, niema w całym tym wielkim Paryżu ani jednego kamienia, ani jednej belki, ani kawałka żelaza, którego by nie obrobiła i nie umieściła tam dłoń robotnika.

Każdy kawałek chleba winniśmy długim, wytrwałym znojom rolnika, który sieje podczas deszczu i wiatru, by zbierać przy skwarzym upale. — Wszystko spoczywa na pracy. Ten oto robotnik, który przechodził przed chwilą, wracał zapewne z warsztatu...



tu, to rękodzielnik, bo pracuje fizycznie — rękami. Prócz tego mamy i takich robotników, co umysłowo pracują: inżynierowie, uczeni, doktorzy, myśliciele, profesorowie, artyści... Ludzkość dla swego istnienia, potrzebuje wszystkich tych pracowników. Ponieważ zaś korzystamy z ich wysiłków, więc też każdy z nas starać się powinien, by i on w jakikolwiek bądź sposób był dla innych użytecznym. — Wartość człowieka mierzy się wysiłkami, które czyni dla dobra swych bliźnich. — To też najważniejszym pytaniem o każdym człowieku, jest to właśnie, które mi bezwiednie przed chwilą zadałeś: „Do czego on służy?”

— To powiedz mi jeszcze, ojczulku, kto są ci strojni panowie i panie, co w powozach jeżdżą?

— Ludzie ci, dziecko drogie, do dwóch kategorii należą. Jedni z nich odpoczywają po pracy, są nieraz tak zmęczeni i wyczerpani, że godzinka wytchnienia prawdziwym dobrodziejstwem dla nich się staje. Po tym zasłużonym wypoczynku powrócą oni do swych zajęć z świeżymi siłami i zapalem. Ale są tu i tacy, co całe swe życie odpoczywają. Nie robią nic, tylko korzystają z pracy innych. Ich spoczynek — to gnuśne próżniactwo, to grzech. Bóg ich potępia, ludzie nimi gardzą. Lepiejby im było spać z umarłymi pod ziemią, niż krążyć wpośród żywych beczynnici.

— Ojczulku, chciałbym też wiedzieć, do czego ja użytecznym być mogę?

— Ty, synku mój, obecnie skromne masz zadanie, obowiązkiem twoim jedynie przygotować się do tego, by się stać użytecznym człowiekiem w przyszłości, a wypełniasz ten obowiązek, słuchając starszych i ucząc się, jak możesz najlepiej. — Z czasem, gdy poznamy twe zdolności, pomożemy ci wybrać odpowiednią drogę. — Praca umysłowa i fizyczna zarówno są godne szacunku. Najważniejszą jest rzeczą, by to, co się robi, robić dobrze; to też ojciec twój jedno ma tylko co do ciebie gorące życzenie: abyś czy to jako myśliciel, czy też, jako prosty wyrobnik, był w swoim fachu dzielny robotnikiem!

Opracowała Z. Jęt.

## Sierota.

*Gdzież ci, co winni kierować memi  
Kroki na ziemi?*

*Innym Bóg ojca, matkę dał drogą,*

*A mnie — nikogo...*

*Lecz mi głos jakiś szepce uroczy:*

*Wznies w górę oczy,*

*I ty masz ojca — On strzeże ciebie,*

*To Pan Bóg w niebie.*

Zofia Z.

## PRZED ŚWITEM.

Było to w lesie.

Dużo tam drzew roso: i brzozy, i sosny i choinki. Na mniejszych drzewach i krzakach siedzą ptaszki. Na jednym sikora, na drugim zięba, tam szczygiełek, a w dziupli czyżyk się schował.

W sroku lasu zamieszkała sroka i na najgrubszej sośnie ma gniazdo z daszkiem.

Było bardzo wczesnie jeszcze, słońce nie weszło, sroka wyskoczyła z gniazda, usiadła na gałązce i tak myśli:

Polecę na brzeg lasu; ptaki jeszcze śpią i nie spostrzegą mnie, a potem gdy się obudzą pofruną szukać pożywienia. Wtedy ja frr! frr! do gniazdka i parę piskląt porwę na śniadanie.

Z wielkiej uciechy łebkiem pokręciła i poleciała.

W lesie było cicho i ciemno, sroka usiadła w starej sośnie i czeka.

— Wyborną miałam myśl, przyjść tu tak wczesnie! Trochę się spać chce i zimno, ale to nic nie szkodzi.

Napuszyła piórka i siedzi.

Siedziała tak długo, aż zasnęła, a tu i słonko weszło, ptaszki się pobudziły, i Walek na pole wyjechał.

Tur-r-r... — zaturkotała fura Walkowa.

Nasza sroka, jak wszystkie sroki na świecie, była bardzo płochliwa, jak się nie zerwie, jak nie znacznie na cały głos krzyżeć:

Cze-cze-cze! Cze-cze-cze!...

Ptaszki zaraz poznały srokę po głosie.

Tulą swe dziatki pod skrzydełka i nie dadzą ich porwać, choćby cały dzień siedzieć miały.

— Tom się zgapila — pomyślała sroka i zła na siebie i na furę, odleciała z niczem do domu.

Maryja Weryho.

## ZADANIA DO NAGRODY.

### FIGIEL.

Co jest najpotrzebniejsze przy obiedzie?

### ZADANIE WYRAZOWE.

Wypisać szereg wyrazów, które się jednakowo wprost i wspak czytają.

Kto największą ilość wyrazów takich nadeśle, otrzyma nagrodę.

Ogólne warunki nadsyłania rozwiązań podane są w numerze głównym.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 33-go

Zagadek ludowych: 1) Kołyska. 2) Rybak i ryba.

Lamigłówki arytmetycznej: W jednym stadzie było 5 owiec, w drugim 3.



## Skrzynka do listów.

Witajcie pisklęta moje! Wróciłam do gniazda po wakacyjnym odpoczynku i tyle zastałam liścików, że serce zabiło mi z radości, a ręka aż drży do pióra. Chciałabym jednym tchem odpowiadać na życzliwe słowa, podzielić się wrażeniami wsi, zapytać o tysiąc szczegółów, zwyczajnie jak troskliwa Jaskółka, która po długim rozstaniu cieszy się swą kochaną rzeszą. Ale słyszę już głos z za redakcyjnego stołu: Proszę odpisywać treściwie, skrzynka nie może być zbyt obszerną... Stuliłam piórka pokornie, bo przestroga jest słuszną. Tyle w kochanym naszym piśmie ciekawych artykułów czeka pomieszczenia, czyż mam prawo zabierać miejsce panom autorom i autorkom, ja Jaskółka? Zatem krótko i węzłowo opowiem, że krążyłam nad Świętokrzyskimi górami i nad łanami Sandomierskiej pszenicy, i tam, gdzie kiedyś Jan Kochanowski cudne pieśni układał. Widziałam strapionych suszą rolników, widziałam smutne zgłiszczą pożarów, ale widziałam i dużo dobrego, patrzyłam na owoce spółek włościańskich, słyszałam o kochanych młodych pracownikach, którzy korzystając z wakacji sięją ziarno dobrego przykładu między ubogą rzeszą ludu.

Więc pocieszona wracam do gniazda i proszę Boga o łaskę trafienia do serc waszych, a was proszę w imię przyjaźni, która łączy nasze grono, dołóżcie starań, aby rozpoczynający się rok szkolny przyniósł wam pożytek a chlubę Wieszczorom. Uświętnijcie 25 letni jubileusz kochanego piśmie doskonałą nauką i szlachetnymi postępkami, grono Jaskółcze zdobyło już niemalą nagrodę, pochwał, nawet medali, wszak będzie tak i nadal, nieprawdaż, dzieciaki moje? A teraz do listów.

Dobra jesteś, **Nadobrzanko** kochana, że nie odebrałszy odpowiedzi, piszesz jednak. Nie moja wina, jeśli list do ciebie nie został pomieszczony; pisz ty i twój mały braciszek, bo do najmilszych zaliczyłam cię od dawna.

Brawo, **Łowczanko!** milczałaś długo, ale za to teraz radosną zwiastujesz wiadomość. Winszuję ci nagrody w Łowczu i życzę w Łomży równie pomyślnej pracy.

Kochanej **Stokrotce z Podola** dziś dopiero na jej b. dawny i bardzo miły list odpowiadam serdecznym zapewnieniem, że ani na chwilę nie zapomniałam o mojej gromadce z Podol. gub.

Chciałabym skrzynce pożyczyć jaskółczych skrzydeł, żeby prędzej zaniosła odpowiedź **Wajdelotce**, która tak daleko wyjeżdża. Wiem, że tęsknić będziesz, ty wierna stróżko domowego znicza, ale cieszę się za ciebie, bo pensya da ci miłość nauki i przyjaźń serc koleżeńskich. Więc jedź, a nie zapominaj o nas.

Figlarką jesteś, **Diano**, nowy pseudonim nie ukryje dawnej, bardzo miłej korespondentki. Piszesz, że nie lubisz kogoś z towarzyszy, czy sprawiedliwą jesteś? Czy wolno nam nie lubić bliźniego, może twoja wina psuje wasz stosunek. Bądź surową dla siebie w osądzeniu tej kwestyi i donieś mi rezultat sprawy.

„Zdałem egzamin na same piątki” pisze **Orzeł B.** Niechże ten orzeł zostanie i nadal chlubą naszego piśmie, a Jaskółka dumna jest, że to jej namowy zachęciły króla ptaków do polubienia arytmetyki.

„Zdałam wszystkie egzamina i mam świadectwo celujące” pisze **Rozetka**, a dodaje przytem ciekawą wiadomość o jarmarku na wyroby krajowe we Lwowie. Szczęść Boże rozumnym usiłowaniami społeczeństwa, które chce podnieść własny przemysł, szczęść Boże i twojej pracy, Rozetko.

List twój, **Violo Tricloris**, teraz dopiero odebrałam, przebac spóźnioną odpowiedź i niezniechęcony zwłoką napisz znów niedługo.

O **Morelko** kochana, jakże mi się podoba to, co piszesz o twojej i Mani Z. pracy nad ubogą dziatwą. Żałuję, że nie byłam teraz w Warszawie, bo między tysiącem panienek poznałabym chyba tę, która tak dobrze rozumiała, jakie dążenia chciałabym obudzić w sercach moich korespondentów.

Twój list, **Bystry Sokole**, ucieszył mnie wiadomością o dobrze zdany egzaminie, ale przestraszył opisem kąpieli pod młynem; donieś, czy wróciłeś szczęśliwie z wakacyi.

Lubisz łanigłównki, **Miłośniczko Piękną**, a w dziesięcjej skrzynce mało miejsca na tłumaczenie zagadek. Odpowiadam rozwiązaniem: 12, Mickiewicz, Szopen, Szczepanowski.

Nie odebrałam twojej fotografii, **Gosposiu** i bardzo żałuję. Dla mojej miłości nauczyłaś się pisać k, a ostatnia karta z konwaliami świadczy, że odgadłaś, jak miłe mi wszystko co swojskie Pragę, żeby te konwalie szeptały ci o naszych polach, o naszych chatkach, których nie znasz, a które znać i kochać warto.

Dziękuję, **Niezabudko**, za widok „Złotej bramy”, a czy szanowna twoja mama już zupełnie odzyskała zdrowie?

**Czarnobrewa** jest dzielną korespondentką, bo chociaż chorowała na szkarlatynę, zdała dobrze egzamin. Radosna to dla mnie wiadomość, Czarnobrewo.

**Pilaretowi** dziękuję za pozdrowienia przysłane na bardzo miłej karcie.

Masz słusność, **Niedźwiedziu**, ale każda wiadomość od was zawsze będzie mi miłą. O chęci zamieniania kart ogląsza redakcyja.

Łamigłównki twoje, **Lilio z nad Warty**, redakcyja uznała za dobre, a ja proszę napisz więcej o sobie szczegółów, bo drogą mi jest bardzo okolica, w której się wychowałaś.

Spóźnioną odbierasz odpowiedź, **Prymulo**, nie zniechęcaj się zwłoką i napisz znów do Jaskółki, która dziś z konieczności musi być bardzo skąpą w słowach.

Zgoda na nowy pseudonim, **Jasna Noc**, ty także długo czekałaś na list, nie moja to wina, tylko wakacyi, więc wybacz i pisuj często. Ty cieszysz się pozyskaniem przyjaciółki, a **Muszka z nad Rosi**, zawiedziona w swych uczuciach, pyta, czy istnieje prawdziwa przyjaźń na świecie? Istnieje, Muszko, mogę cię o tem upewnić z własnego doświadczenia, i jest źródłem pociech szlachetnych. **Żabce, Pionijce**, a także **Konikowi Stepowemu** dziękuję za pamięć, ciebie Muszko, o miłe mi zawsze liściki proszę.

**Nowa Świtezianka** przypłynęła z wód jeziora do naszego grona i będzie w niem miłe widziana, bo lubi czytać i myśleć. Ale czy dlatego masz stronić od mniej rozwiniętych koleżanek, Świtezianko? Wierz mi, być kochaną, to największy skarb, a przytem jakaż zasługa pociągnąć swoim przykładem młodsze towarzyski do wspólnej inteligentniejszej rozmowy lub pracy! Sprobuj Świtezianko i napisz, czy usłuchołaś mojej rady.

Znam Krynicę i Żegestów, **Powisłanko** kochana, to też towarzyszę ci myślą w wycieczkach, a myśli nasze łatwo spotykać się mogą, bo obie kochamy góry i wody, doliny czy jary, każdy kąt, w którym swojska brzmi nuta. Wszak tak jest, prawda?

Miłe mi były bardzo listy wasze, **Polska Dziewczynno** i **Ciociu Ewo**, raz dlatego, że wasze, a potem za słowa pamięci poświęcone Kochającemu Serduszku. Należy się zmarłej dziewczeczce, abyśmy czcili jej wspomnienie, bo kochała wiernie swoich towarzyszy z Jaskółczego grona. Najlepszym świadectwem wartości tych, którzy już odeszli, są dobre czyny spełniane w imię ich pamięci. Niech każde z nas, ja zarówno, jak wy korespondenci moi, przewycięży choć raz główną swoją wadę przez miłość dla kochającego Serduszka. Umierało z myślą o nas, więc ślijmy mu w zaświaty naszą modlitwę i dążenie do poprawy.

Czy rozumiałyście pragnienia waszej *Jaskółki*.

**Stanisławowi S.** Jaskółka już powróciła i odtąd na wszystkie liściki odpowiadać będzie. Za żarciki dziękujemy i o ile będą odpowiednie zużytkujemy.

**Halszce Dadzibożce.** Wiele jeszcze wody upłynie, zanim doczekamy świąt, które wzięłaś za osnowę do twojej łamigłównki, obecnie pragnęlibyśmy, aby zadania układane były na temata w zeszytach numerze podane. Przysłowie w twojem zadaniu wielokrotnie podawaliśmy. Rozwiązanie dobre.